

DRUGA STRONA ŚWIATA

CZ. II



Mijały kolejne dni. Życie i myśli mieszkańców zamku skupione były wokół tajemniczej jaskini, której pilnowali królewscy rycerze. Trzeba przyznać, że mieli z tym dużo pracy, ponieważ nie brakowało ciekawskich, którzy drogą przekupstwa lub prośbami starali się nakłonić strażników, aby ci zezwolili im chociaż na chwilę zajrzeć do środka.

Kalinka przychodziła codziennie pod ruiny wieży i godzinami wpatrywała się w czarną otchłań. Gdy nikt nie widział, rycerze pozwalali jej podejść trochę bliżej, by mogła wsłuchać się w dobiegające z wnętrza ziemi odgłosy.

- Znów nic – stwierdziła strapiona.

- Nie martw się! Twój ojciec na pewno nie długo wróci. – Rycerz starał się pocieszyć dziewczynkę.

- Nie możemy czekać w nieskończoność. Pójdę do kapitana i poproszę go o zorganizowanie kolejnej wyprawy. – Wypowiedziawszy te słowa odwróciła się na pięcie i ruszyła dziarskim krokiem w kierunku wschodniej wieży.

¹ Zdjęcie z książki: Camille Flammarion, *L'atmosphère Meteorologie Populaire*, Paryż 1888.

*

- To wykluczone – rzekł kapitan straży. – Król wyraźnie tego zabronił!
 - Mojego ojca nie ma w zamku – trafnie zauważyła księżniczka. – Powiedz mi zatem, drogi Barnabo, kto powinien rządzić Kolorową Wyspą, gdy zaginie król?
 - Oczywiście ty – rycerz odparł bez wahania.
 - Nakazuję więc zorganizować wyprawę, której celem będzie odnalezienie taty i pozostałych uczestników wyprawy.
 - Skoro taka jest twoja wola, księżniczko, wybiorę najdzielniejszych śmiałków i jutro rano ruszymy do wnętrza ziemi.
- Barnaba uspokoił się na chwilę, widząc uśmiech na twarzy Kalinki. Jego dobre samopoczucie znikło tak szybko, jak się pojawiło.
- Dziękuję, kapitanie. Wolałabym jednak – dodała po chwili – żeby ktoś tak mądry, jak ty zajął się królestwem.
 - Kto zatem pójdzie? – zapytał zdziwiony, chociaż nie musiał tego robić, ponieważ dobrze wiedział, jaką odpowiedź zaraz usłyszy.

**

Księżniczka wstała bez ociągania. Wypiła gorące kakao i zjadła dwie jagodzianki, które przyniósł jej kucharz. Przelykając ostatni kęs poprosiła Pana Pietruszkę, żeby zapakował prowiant dla członków ekspedycji. Plecak był tak ciężki, że kucharz wziął go i ruszył z dziewczynką w kierunku ruin północnej wieży, pod którą zebrała się już grupa złożona z Pana Niedźwiedzia, Franka, fioletowych borsuków, kilku rycerzy i kruka. W ostatniej chwili zjawił się również Baltazar – zielony smok z Zagadkowych Gór, którego Kalinka poznała podczas ubiegłych wakacji. Księżniczka, Franek a także pomniejszych zwierzęta bez trudu weszły do jaskini i przyświecając sobie małymi lampami zaczęły schodzić po kamiennych schodach. Problem pojawił się, gdy do groty próbował wejść Pan Niedźwiedź. Przeciskał się i wiercił ale nic nie pomagało. Kapitan straży nakazał, aby rycerze pomogli mu za wszelką cenę, słusznie uważając, że ktoś tak silny może być bardzo przydatny podczas niebezpiecznej wyprawy. Niestety, mimo trudów i starań, rycerzom nie udało się wepchnąć ogromnego misia przez dość wąską w stosunku do jego rozmiarów dziurę. Wtedy to przyglądający się dotychczas całemu zajściu Baltazar wzbił się w powietrze, po czym z całym impetem skierował się w stronę ruin. Smok uderzył z całej siły głową w miękki brzuch Pana Niedźwiedzia, który wraz z nim zniknął w tej samej chwili w ciemnej dziurze.

- Aaaaaa!!! – Wąski, owalny tunel potęgował moc i tak głośnych krzyków spadających z dużą szybkością ludzi i zwierząt.

Księżniczka odruchowo osłoniła głowę dłońmi. Lecieli w dół na tyle długo, żeby zdążyła zdać sobie sprawę z faktu, że zetknięcie z podłożem, cokolwiek byłoby na dnie groty, będzie bardzo bolesne. Mimo to nie cofnęła rąk. Ku jej zdziwieniu zatrzymali się nagle, jakby w połowie drogi. W połowie dlatego, że ani ona, ani żaden z jej kompanów nie poczuli zetknięcia z ziemią.

- Co się dzieje? – zapytał zdezorientowany borsuk.

- Czy jesteśmy już na miejscu? – dodał Pan Niedźwiedź.

Kalinka otworzyła oczy. Zdziwiła się, widząc, że niebo jest zielone a chmury żółte.

- Cezary chyba nie miał racji, co do tych słońi. Wygląda na to, że ziemia jest płaska, jak naleśnik ale nie podtrzymują jej żadne zwierzęta.

- Tak – zawtórował Franek. – Jest tutaj podobnie, jak u nas, tylko chodzi się do góry nogami. – Kalinko, jak ci śmiesznie sterczą włosy – chłopiec wskazał palcem na dwa unoszące się pionowo warkoczyki.

Księżniczka chciała do niego podejść, żeby dać mu nauczkę za ten żart, ale ku jej zaskoczeniu okazało się, że chodzenie do góry nogami nie jest takie proste. Tylko kruk i Baltazar nie mieli problemów, ponieważ wzbili się w powietrze i obrócili wokół własnej osi. Z ich punktu widzenia to otaczający świat stanął na głowie a nie oni.

- Pora wykorzystać te skrzydła! – stwierdził Baltazar i pofrunął przed siebie.

Kruk nie chciał być gorszy. Odbił się od leżącego przed nim głazu, obrócił niezdarnie w powietrzu i ruszył w przeciwną niż smok stronę. Zrobił dwa duże okręgi, po czym wrócił zadowolony.

- Księżniczko, przed nami rozciąga się dziwny różowy las a za nim znajdują się jakieś mury.

- Może to zamek tutejszego króla? - wydedukował Franek.

- Albo siedziba złych mocy. – Borsuk był bardziej sceptyczny.

- Musimy to sprawdzić! – skwitowała księżniczka i wszyscy ruszyli za nią w stronę różowego lasu.

Szli powoli, ponieważ chodzenie nadal sprawiało im wielkie trudności. Po za tym zatrzymywali się co chwilę, aby obejrzeć taką lub inną roślinę, która chociaż kształtem przypominała im bardzo te, które rosły na Kolorowej Wyspie, to różniła się na przykład kolorem. Ot, chociażby coś, co wyglądało, jak malina, miało kolor żółty, a dziwne owoce, które do złudzenia przypominały zarówno kształtem jak i zapachem banany były niebieskie. Nikt jednak nie dotykał niczego bez konieczności, nie mówiąc już o próbowaniu. W końcu podróżnicy wyszli na skraj lasu. Przed nimi rozciągała się wielka polana, na środku której znajdował się otoczony fosą zamek. Oczywiście, co już nie dziwiło Kalinki, cegły, z których był zbudowany nie były czerwone czy szare lecz fioletowe zaś woda w fosie czerwona. Stali

tak chwilę podziwiając ów dziwny twór i dyskutując nad tym czy powinni iść dalej. Księżniczka, jak przystało na dowódcę, szybko jednak zakończyła te spory.

- I tak nas widać, jak na dłoni. Jeśli nic nas dotąd nie zaatakowało, to zapewne już tego nie zrobi - stwierdziła Kalinka i nie oglądając się na towarzyszy ruszyła przed siebie.

Wejście do zamku stało przed nimi otworem. Pod zwieńczoną łukiem bramą stał zielony pies.

- Co tak patrzycie? – zdziwił się. – Zapraszam na kolację. Jesteście zapewne bardzo zmęczeni.

- Czekaleś na nas? – zapytała tymczasem dziewczynka.

- Tak – odpowiedział pies. – Nazywam się Morgan a ty, pani, jesteś zapewne księżniczką Kalinką? Nie martwcie się – dodał od razu, jakby przewidując następne pytanie dziewczynki. – Król Kacper i jego poddani są bezpieczni. Wy wszyscy znajdujecie się na Wyspie Kolorów.

W odpowiedzi Morgan zobaczył zdziwione miny swoich rozmówców.

- Nie dziwcie się. Ten wasz tunel prowadzi na drugą stronę świata. Jest taki sam, jak wasz, tyle, że odwrócony. My jesteśmy mieszkańcami Wyspy Kolorów, wy zaś Kolorowej Wyspy. U nas owoce i warzywa są niebieskie i czarne, u was zazwyczaj żółte, czerwone bądź zielone. U was żądzą ludzie a u nas królem jest pies.

- Pies?

- Do usług, księżniczko. Zgodnie z tym, co mówiłem, jestem Morgan, władca Wyspy Kolorów. Zapraszam ciebie i twoich towarzyszy na ucztę i zaświadczam, że absolutnie nic wam tutaj nie grozi.

Po tych słowach dziewczynka i jej kompani przeszli po zwodzonym moście do zamku, przecięli mały dziedziniec, by znaleźć się na głównym placu, na którym znajdowało się mnóstwo rozstawionych stołów i ław. Na jednej z nich siedział król Kacper. Obok znajdował się Cezary i Mirella. Wszyscy bawili się bardzo dobrze. Ojciec opowiedział Kalince, że trafili tutaj dzięki hrabiemu Malamutowi, który spacerując po różowym lesie natknął się na nich przypadkiem. Hrabia zaprosił ich do zamku swego władcy Morgana, na którym bawili już od kilku dni. Przeprosił, że nie wysłał żadnego posłańca z wiadomościami ale Cezary złamał nogę i musieli się nim pilnie zaopiekować. Potem zaginęła mysz Anastazja. Odnaleziono ją w spiżarni z tak pełnym brzuchem, że nie była w stanie się podnieść. Kolejnego dnia zaproszono ich na specjalny bal zorganizowany na ich cześć i tak dalej i tak dalej. Król Kacper opowiadał a księżniczka śmiała się i cieszyła, że wszystko się dobrze skończyło.

KONIEC